



NIEZALEŻNY

KWARTALNIK

MOTOCYKLOWY

Swoimi

numer: **1/2012** wrzesień

DROGAMI

pismo zwyczajnych motocyklistów

GRATIS!

0⁰⁰

100% FREE

na okładce:

Red Baron

Trike - wywiad z twórcą

w szachy nie gramy

Wywiad z Light Speed Team

Londyński sen

Bobber Szymona

HD WLA nad Bajkał

Wyprawa Macieja

Złot Vulcanów

Vulcaneria 2012



www.SwoimiDrogami.pl

klimaty • ludzie • motocykle • relacje • felietony • opowiadania • podróże • testy • złoty • i wiele innych ...

CRS&S
motocykl

Instalacja
elektryczna

Mad Dogs
klub motocyklowy

Maroko
na jawie

Siedem dróg
do piekła

Zapinamy
wózek boczny

Trajka
Wiesława

Nad Bajkał HARLEYEM

WLA

**Zosia rozmawia
z Maciejem Abramczykiem**

Dziś spotkała mnie ogromna przyjemność. Będę miała możliwość porozmawiania z Maćkiem, który wraz ze swoim Wojownikiem (Harleyem z 1942 r.), wyruszył w samotną podróż na Wschód, a dokładniej na Syberię. Dotarł m.in. do Irkucka, objechał Bajkał, zaszalał na wyspie Olchon i co najciekawsze wrócił zdrów i cały na swoim stalowym rumaku, pokonując łącznie 11 tysięcy kilometrów.

Z: Witaj Maćku.

M: Witam.

Z: Maćku, zacznijmy mocnym uderzeniem. Była kradzież aparatu i ryzyko utraty wszystkich zdjęć?

M: Niestety, chociaż aparat miałem specjalnie stary, więc chodziło głównie o kartę, o stratę zdjęć z właściwie połowy przejazdu.

Z: Wiem, że aparat wrócił do właściciela. Jak udało się go odzyskać?

M: Cóż, zacząłem się awanuruwać i grozić, że zadzwonię na policję i poskutkowało. Winowajca się znalazł i sam oddał mi aparat. Zdarzyło się to koło Omska, więc automatycznie skojarzenia z tym miejscem są mało sympatyczne. Dodatkowo miałem tam możliwość zobaczenia niedźwiedzia w klatce, z ogromną chorobą sierocą. Klatka znajdowała się przy barze, a niedźwiadek robił za lokalną atrakcję turystyczną.

Z: Przykre ...

M: Akurat nie wyciągnąłem kamery, ale powinienem sfilmować, jak on się buja w tej klatce. Typowa choroba sieroca. Przykro było patrzeć, naprawdę.

Z: Jaki jest stosunek Rosjan do zwierząt ogólnie?

M: Koty są wszędzie i nikt ich specjalnie nie prześladowa.

Z: A psy?

M: A psy, szczerze powiedziawszy, jakoś mniej ich było.

Z: Od razu mam skojarzenia z akcją na Ukrainie

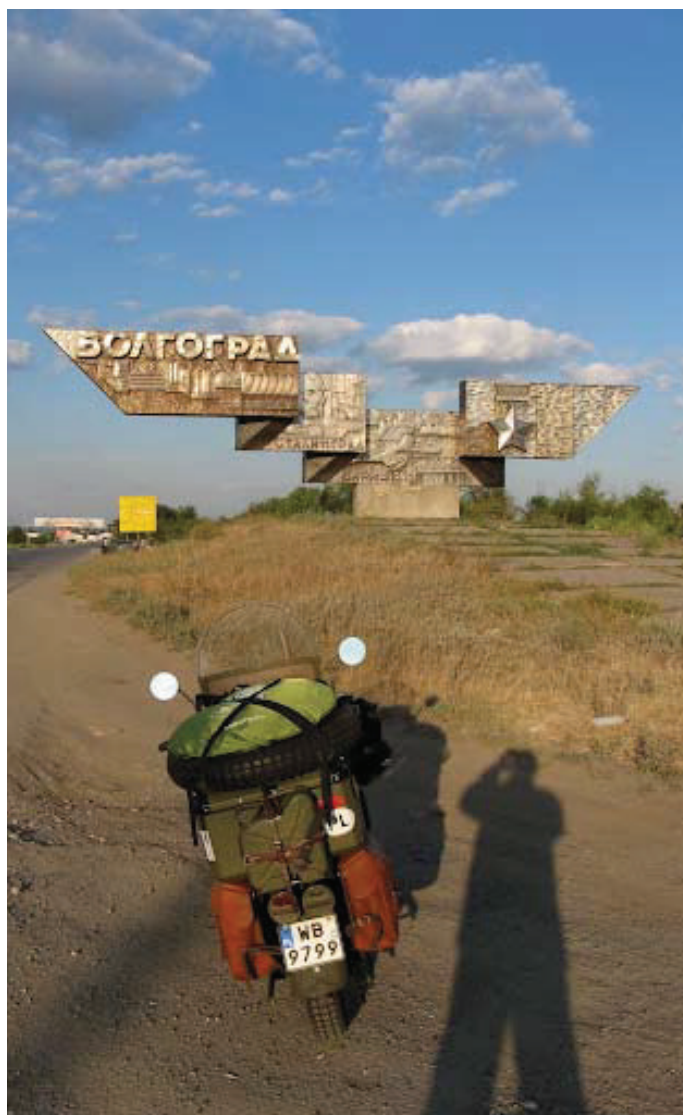
M: Tak, wyłapywali psy, dlatego, że były bezpańskie. Takich psów to ja raczej nie widziałem. Te w mieście wszystkie były na smyczy, ale nikt tam za bardzo nie martwi się o to, co pies zostawi na chodniku. Gdy tydzień temu gościli u mnie Rosjanie z Moskwy, to pojechaliśmy na Stare Miasto i byliśmy świadkami, jak facet wyprowadzał psa. Pies zostawił, to co zostawił, a właściciel wtedy sięgnął po torebkę foliową i do śmieci. Rosjanom mało oczy nie wyszły na wierzch. Akurat trafiliśmy na taki moment, że mogliśmy dumnie powiedzieć: o Polacy!

Z: Wracając do Twojej podróży Maćku, jak Ci służył klimat? Z tego co wiem, tajgą pokonałeś kilka tysięcy kilometrów.

M: Tam lato jest bardzo krótkie i podobno bardzo gorące. Ja akurat tak trafiłem, że dwa tygodnie lało bez przerwy, ale było na tyle ciepło, że nie musiałem używać rękawiczek, a nie lubię ich zakładać, bo nie mam wtedy czucia w kierownicy. Myślę, że było około 20 stopni, pomimo tego, że cały czas padało. Za to nie było komarów, ani kleszczy. Te ostatnie pojawiają się u nich tylko w maju i na jesieni.. Byłem zdziwiony, bo miałem przecież czapkę z moskitierą, a tu na szybie nie znalazłem ani jednego rozgniecionego komara. Natomiast dały mi popalić muchy, coś takiego, jak nasze gzy. Jak zatrzymywałem się za potrzebą w tajdze, to natychmiast pojawiały się na mnie i na motocyklu.

Z: A jak to się stało, że w pewnym momencie stanęła na Twojej drodze uroczą pani doktor?

M: To była znajoma Żeni, który mi usprawniał motocykl. Cały czas coś znajdował, nawet jakąś sprężynę mi dołożył. Podczas pracy wspominałem mu o bólu pleców pod wieczór, że drogi koszarne i że ciężko mi się jedzie. Na to on mi mówi: nie martw się, zrobimy zastrzyk. Ja przerażony, myślałem, że będzie mi robić akupunkturę albo cokolwiek, a tu się okazało, że ma znajomą lekarkę, która przyniosła całą torbę medykamentów: zastrzyki, plastry, środki przeciwbólowe i mówi: dawaj dupsko. I wali mi w tyłek zastrzyki. Potem przekazała mi torbę z tym wszystkim, żebym miał na później i tak przywiozłem te leki do





Pogawędka z Milicjantem, mandat, a potem wspólne zdjęcie.



(...) niedźwiadek robił za lokalną atrakcję turystyczną.
(...) Przykro było patrzeć, naprawdę.



Warszawy, te strzykawki i środki przeciwbólowe. A jak mi nakleiła plastry na plecy, to w ogóle nie mogłem wytrzymać. Plecy aż paliły. Na nich całych miałem plastry rozgrzewające, których nie mogłem sobie ściągnąć.

Z: Czy oni są naprawdę w tej pomocy tak bezinteresowni?

M: Bardzo. Przecież ja nie zapłaciłem ani kopiejki za tę pomoc. Jedyne za co płaciłem, to za benzynę i za akumulator. Jeżeli trafiłem na nocleg, to robiono imprezę specjalnie z tej okazji.

Kluby, które mnie gościły, były przeważnie klubami MC i głównie je spotykałem w Rosji. Wynika to pewnie z faktu, iż dla nich jest to swego rodzaju nobilitacja, świadomość międzynarodowości klubowej,

Z: A jakie jest wyobrażenie o Polsce?

M: Tym, którzy nas odwiedzili podobają się zadbane wsie i lepsze drogi. Część ludzi jeździ na zachód Europy, więc co nieco się orientuje. Ich interesuje wszystko, co przyjeżdża z Zachodu, szczególnie motocykle, bo u nich tego nie ma. Są samochody, często bardzo dobre, ale motocykle to jest rzadkość. Jeśli już zdołają zdobyć motocykl, to jest to duże wyrzeczenie, bo u nich motocykl jest 100 % droższy niż w Polsce, więc jest to duże wyzwanie, żeby go kupić. Ci, którzy z takim poświęceniem kupują, nie jeżdżą nowymi sprzętami; często maszyny są już mocno wyeksploatowane, ale ma motocykl i to jest najważniejsze. I właśnie tacy ludzie bardzo chętnie pomagają. Natomiast doskonale wiemy, jakie są stereotypy dotyczące Rosjan. Wyobraź sobie, że kiedy dotarłem pociągiem do Moskwy, żona przysłała mi sms-a. Co może być w takim sms-ie?

Z: Czy jesteś cały?

M: Nie. Czy motocykl dojechał. A widzisz... I mamy stereotyp. A moja mama jeszcze do tej pory nie może uwierzyć, że dzięki Rosjanom, ja wróciłem do domu.

Z: A jeśli chodzi o stosunek Rosjan do nas?

M: Nie odczułem innego podejścia do mnie, dlatego że jestem Polakiem. Generalnie byli zdziwieni całą eskapadą i mówili na mnie "durak", czyli wariat, szaleniec, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. W Kemerowie powiedzieli mi, słuchaj, taki motocykl to w muzeum stoi, a ty nim jedziesz i to jeszcze gdzie! Zresztą wszyscy Rosjanie przy pożegnaniu, jak już odjeżdżałem, to mówili: jak dojedziesz do Polski, zadzwoń, jak dojedziesz do następnego miasta zadzwoń, że wszystko jest z tobą w porządku, że się nic złego nie dzieje.

Z: I utrzymujesz z nimi kontakt?

M: Tak, oczywiście. Zameldowałem się wszystkim, których spotkałem po drodze, że dojechałem. Ci z Moskwy, których ostatnio poznałem, byli w Warszawie tydzień temu i u mnie nocowali. Wczoraj byli ludzie z Czelabińska, których też tam poznałem. Ja każdemu mówię: będziesz w Polsce to zajeżdżaj, bo w końcu ja doświadczyłem tej pomocy, to dlaczego ja mam nie pomagać. Tu ciekawostka. Przy czwartym spawaniu spotkałem takiego "cywila", który miał złe doświadczenie z Polakami. Był to pasjonat zabytkowych pojazdów, posiadał kilka starych samochodów z lat 40-tych, 50-tych produkcji radzieckiej. Kiedyś przyjechali do niego motocykliści i był też wśród nich Polak. Popił i z jednego z samochodów ukradł mu zabytkowy wkład lampy. Na koniec ja się pytam ile płacę, a on mi mówi: nic. Myślałem, że mnie skarci za tamtego, ale mówi: nie, nic nie płacisz, chociaż u mnie godzina to jest 1000 rubli, a zmarnował na mnie dwie godziny.

Z: A czy był jakiś moment kryzysowy w całej tej podróży, gdy stwierdziłeś nie, nie mogę więcej?

M: Nie pamiętam szczerze powiedziaławszy. Byłem wkurzony, kłamię pod nosem, ale było to głównie spowodowane drogami, którymi jechałem, że nie mam żadnej informacji, ile np. jeszcze będę jechał grawiejką. Inaczej się nastawiam, jak wiem, że grawiejka będzie się ciągnąć 5, 10 czy 20 km, a tu nie ma nic. Zero informacji. Miejscowi też nie wiedzą. Pytam się jak długo, a oni, że aż się skończy i nie mam wyboru, muszę jechać, bo nie ma drogi alternatywnej. Jeżeli np. mamy skrzyżownie głównej drogi, są drogowskazy na prawo, na lewo, ale oczywiście drogowskazu, ile jest do przodu nie ma. I miałem taką przygodę, że dwa razy przejechałem to samo sto kilometrów. Nie wiem, jak to się stało, jadę cały czas prosto, ale chyba zrobiłem jakieś kółko. Pogoda paskudna, lało, dziurawe drogi, szlag mnie trafia i okazuje się, że muszę jeszcze raz te sto kilometrów przejechać. Krew mnie zalała. W ogóle kłamię nagminnie, bo zarówno ja, jak i Wojownik, jesteśmy uczuleni na uskoki poprzeczne w jezdni, a tego było multum, co parę metrów, co kilometr. Jak na to szybko wjechałem, to motor latał sobie, ja sobie i tylko modliłem się, żeby razem spaść na ziemię.

Z: Ile razy motocykl odmówił współpracy?

M: Sześć. Sześć razy miałem awarię. Najcięższy był pierwszy i piąty raz, jak już byłem na wyspie, na Olchonie, kiedy on odmówił współpracy, ale wszystkim mówię, że Wojownik wybierał miejsca



najbardziej optymalne do popsucia się. Do stolicy wyspy już nie dojechałem o własnych siłach; motocykl został dowieziony na ciężarówce. Bałem się o sprzęgło, okazało się, że sprzęgło w porządku. Z drugiej strony pojawił się problem, bo nie było klinów, więc zadzwoniłem do człowieka z Irkucka, którego poznałem wcześniej i on przygotował mi jakieś tam kliny. Wsiadłem w autobus rano, pojechałem, on mnie odebrał na motocyklu, pojechaliśmy szybko do garażu, potem przypylowanie tych klinów, dopasowanie do koła zębatego i odwiezienie mnie z powrotem, bo odchodził autobus, a ja chciałem na wieczór być w domu. Tu właśnie było trochę stresu, bo wszystko podocierałem, spasowałem, dokręciłem, dospawałem, ale czy on wytrzyma? Okazało się, że wróciliśmy i nie trzeba było tam zaglądać. I to była taka większa awaria, bo reszta była załatwiana od ręki, z marszu.

Z: A jak wyglądał powrót do ziemi ojczystej?

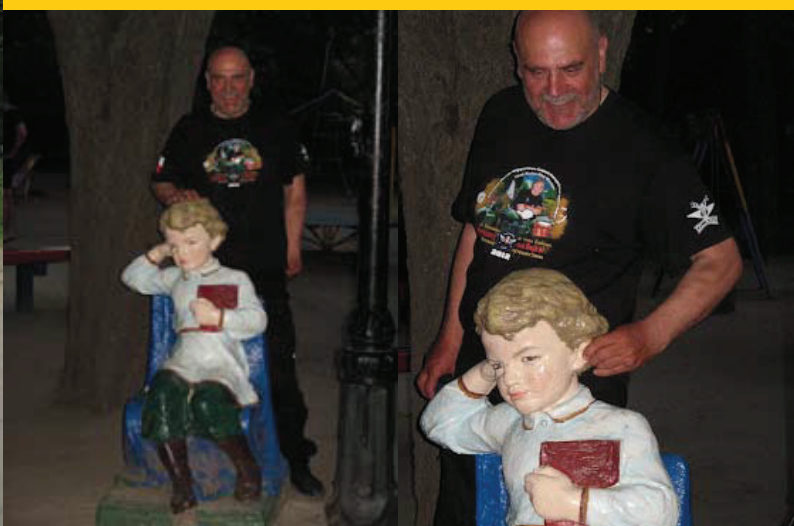
M: Wróciłem do Polski i myślałem, że będą w telewizji jakieś dobre wiadomości, a przez pół godziny były

tylko negatywne: burza, powódzie, a to zamordowali kogoś, a to ktoś zginął w wypadku samochodowym i na dzień dobry człowiek jest tym bombardowany. A ja przez te sześć tygodni miałem zero telewizji, zero radia, internet z doskoku. Rosjanie też nie za bardzo wiedzą, co się dzieje na świecie, tych na prowincji to jakoś specjalnie nie interesuje, co się dzieje w Moskwie. W każdym bądź razie, wszyscy spotkani nie lubią władzy i wszyscy się zgadzają ze mną, że kraj jest piękny, tylko gospodarza nie ma, ale byłem w kilku miastach, gdzie naprawdę jest dobrze pod tym względem. W Czelabińsku ładne drogi, czysto, nie było żadnych problemów. W Kemerowie dla mnie było szokiem, jak podczas spaceru z człowiekiem z klubu, patrzę, podjeżdża samochód do takiego kosza segregacyjnego, otwiera się okno, a tu młodzi ludzie wrzucają butelki. Naprawdę bardzo przyjemne, czyste miasto, zadbane ulice. A w Irkucku okno otworzył i butelka fru na ulicę, nierówno, dziury, łaty, brud, smród i ubóstwo. Cóż kraj jest ogromny, to i różnic sporo. Przez tę ogromność, oni też daleko nie jeżdżą. Nawet wyprawa do sąsiedniego miasta, to

Jestem już po tamtej stronie - w Azji.



Składamy Wojownika, każdy chciał trzymać młotek.



Mały Lenin raz grzeczny... raz niegrzeczny...

już jest problem, bo jest to podróż pociągiem, a w grę wchodzi naprawdę spore odległości.

Z: A stąd miałeś właściwie rzut beretem do Mongolii.

M: Tak, ale mnie tam nie ciągnęło. Nie było moim celem jechać do Mongolii, nie byłem przygotowany, nie miałem wiz. W dodatku drogi, z tego co wiem, są jeszcze gorsze niż w Rosji i po prostu nie dalibyśmy sobie rady. Do Mongolii było chyba ze sześćset, siedemset kilometrów od Irkucka. Na tamte warunki to jest rzeczywiście rzut beretem.

Z: Na tamte warunki, to jest trasa na dzień czy na dwa?

M: Na dwa, chodząc miałem i mniejsze przebiegi, ale to wiązało się z tym, że za długo zabalowałem albo zaspąłem albo nie chciało mi się wstać i wtedy ten dzień automatycznie się skracał. Nic się wtedy nie waliło, bo ja nie miałem żadnego ciśnienia. Jedynym warunkiem było to, że 20-tego muszę być w Irkucku, w drodze powrotnej, bo mam wykupiony bilet na pociąg. To był bilet dla mnie, a w środę musiałem oddać motocykl, bo tylko raz na tydzień odchodził wagon towarowy z Irkucka.

Z: Mówimy tu o kolei transsyberyjskiej?

M: Tak, oczywiście. Wyobraź sobie, jedzie pociąg 4.500 km, w rozkładzie jest napisane, że w Moskwie będzie o 4.41, patrzę na zegarek- godzina 4.41 pociąg staje. Moskwa. Jesteśmy na miejscu.

Z: A jak minęła tak długa podróż pociągiem?

M: Pierwszy dzień, pierwsza doba to jeszcze jakieś życie towarzyskie chciałem prowadzić, coś tam rozmawiałem, bo jechałem w coupe (rodzaj czteroosobowych boksów z miejscami do leżenia, przy których znajdują się jeszcze po dwa łóżka w korytarzu), ale tylko dwa miejsca były zajęte, a potem dwie doby to właściwie tylko spałem. Budziłem się, jadłem i znowu spałem. Za oknem nic ciekawego się nie działo, wszystko już widziałem i tylko tajga, tajga i tajga. Czasami jakaś chałupa się trafiła i to wszystko. Poza tym lasy i łąki, bo pól uprawnych u nich nie zaobserwowałem. Pola pojawiły się dopiero na Białorusi.

Z: Maćku, ta przygoda się skończyła, ale słyszałam, że Wojownik ma apetyt na więcej?

M: Tak, apetyt jest i to ogromny, ale wszystko będzie zależało od sponsorów, gdyż wyprawa, o której marzę, jest na tyle kosztowna, że ja nie jestem w stanie sam tego sfinansować.

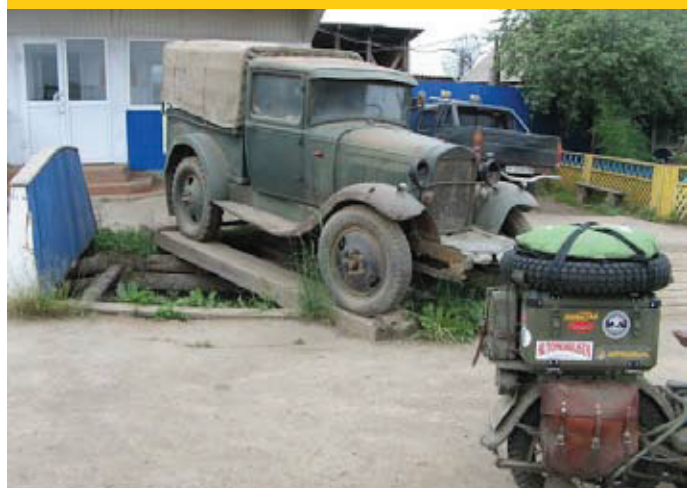


Trzecie spawanie



Przyczyna czwartej awarii

Czwarte spawanie wśród takich eksponatów





Z: Podróż gigant?

M: Ale to wcale nie jest tak daleko. Połowę trasy pokonuje się samolotem. Moim zamierzeniem jest odwiedzenie fabryk motocykli. Na Uralu jest jedna, w Japonii mamy cztery, w USA jeszcze dwie. Chciałem pojeździć po tych fabrykach, pooglądać, ale tylko te, które robią motocykle z silnikiem V. Gdzie będzie ziemia, tam jadę Wojownikiem, a gdzie woda tam lecę. W Japonii chciałbym przejechać przez wszystkie wyspy, z południa na północ, potem poleciałbym do Stanów, do Los Angeles, tam trochę pomanewrować jadąc Route 66 do Milwaukee, na zlot z okazji 110-tej rocznicy Harleya- Davidsona.

Z: W takim razie Maćku trzymam kciuki za powodzenie tej wyprawy i żebyś przywiózł z niej same wspaniałe wspomnienia, a sponsorów zachęcamy do ujawnienia się. Dziękuję za czas, jaki mi poświęciłeś.

M: Ja również dziękuję za rozmowę.

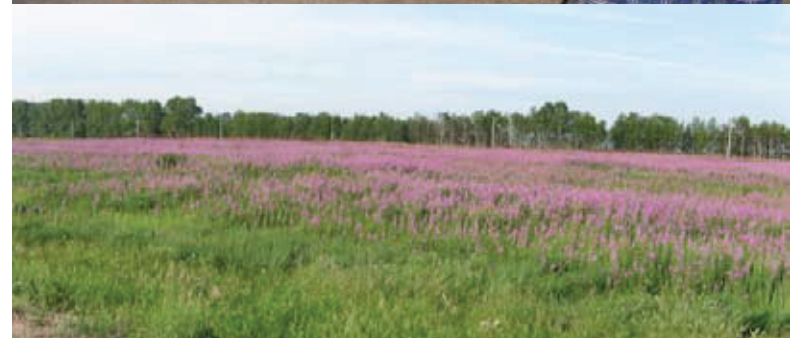
 Zosia



Drewniany Irkuck



Dworzec w Irkucku "od kuchni"

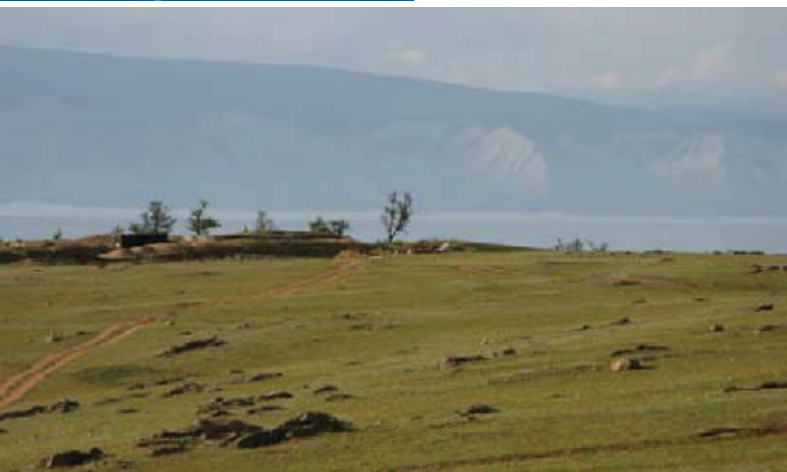




Bajkał coraz bliżej



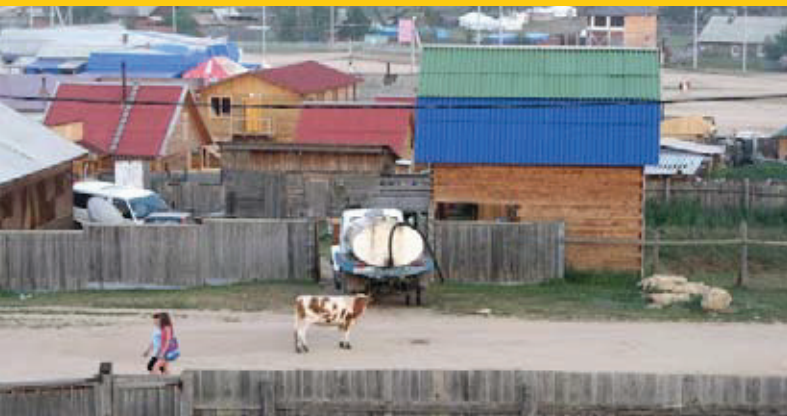




Step, Bajkał i stały ląd



Kemerowo-u członków klubu Cerberus



Takie klimaty stolicy wyspy-Chuzir



Zupa ucha na omulu, mniam

